

Mieszkałem na Wileńszczyźnie na stacji kol. Gawia, 29 km od Lidy, 54 km od Nowogródka (miejsca urodzenia A. Mickiewicza). Uczyłem się w Prywatnym Gimnazjum Handlowym ks. Pijarów w Lidzie. Do szkoły dojeżdżałem pociągiem, gdyż w Lipniskach położonych 4 km od zamieszkania była tylko szkoła powszechna.

Był rok 1939. Po zakończeniu nauki w szkole wakacje spędzałem na obozie harcerskim nad Niemnem. Pogoda była wspaniała, czas obozowy upływał szybko i wesoło urozmaicony zabawami i śpiewem przy ognisku: "Płonie ognisko i szumią knieje, drużynowy siadł wśród nas". Po powrocie do domu wolny czas spędzałem przysłuchując się rozmowie ojca prowadzonej ze znajomymi i sąsiadami. Mówiono o nieuniknionej zbliżającej się wojnie z Niemcami, jak podawała prasa.

Jeszcze przed wybuchem wojny bracia; Aleksander i Witold zostali zmobilizowani. Słuchaliśmy z napięciem i trwogą radia, kiedy nastąpi wojna.

Po wybuchu wojny pojechałem z kolegami do Lidy, do szkoły, w której uczyliśmy się, gdzie powiedziano nam, że na razie nauki nie będzie ze względu na stan wojenny. Samoloty wroga bombardowały wschodnie tereny Polski, a szczególnie obiekty kolejowe, mosty na rzece Gawia i Zyżnia. Już dwa tygodnie wojna trwała, ale wojsk nieprzyjaciela nie widzieliśmy, tylko nasze wojska ochrony granicy wschodniej zaczęły wycofywać się i 17 września wojska radzieckie wkroczyły na nasze tereny zgodnie z układem Ribbentrop-Mołotow. Radość wśród niniejszej biedoty trwała krótko, w październiku rozpoczęły się masowe aresztowania. Przede wszystkim aresztowali policjantów, wojskowych oficerów, leśniczych, "pamieszczków" i kułaków (mieszczan i bogaczy). Naszą

rodzinę też prześladowano. W październiku aresztowano i wywieziono do Karagandy szwagra, Józefa Subocza, który był policjantem. W roku 1940 w marcu została wywieziona do Kazachstanu siostra, Maria, z trzyletnim synkiem. Nie minęło cztery miesiące a latem 1940 roku 24 czerwca zostałem aresztowany razem z ojcem. Jaka rozpacz ogarnęła rodzinę, a szczególnie najmłodszą siostrę Dankę, która miała 8 lat, trudno opisać. Przewieziono nas do więzienia na Syrokomli w Lidzie, osadzono osobno w celi pojedynce, gdzie siedziało ośmiu więźniów. Siedzieliśmy w kuckach. Ojca oskarżono za przynależność do PPS i Związków zawodowych kolejarzy. "Osoboje Sowieszczanie" zaocznie osądziło go na 10 lat łagrów i w 1941 r. został wywieziony do Murmańska, do obozu (łagru) Niedźwiedzia Góra, skąd już nie wrócił. Przed wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej otrzymaliśmy jeden list, w którym ojciec pisał do mamy: "Antonino, nie martw się, prędko przyjdzie czas i na naszej ulicy zaświeci słońce". Była to ostatnia wiadomość od ojca. Po wkroczeniu wojsk radzieckich w 1944 r. pisałem do ojca sześć razy, a także do siostry, która była w Kazachstanie. Z obozu ojca przyszła odpowiedź, że adresat "wybył", a więc na pewno zginął w łagrze. Od siostry Marii przyszedł list, że jest zdrowa, prosi o przysłanie paczki żywnościowej i ma nadzieję, że prędko wróci.

Ja, natychmiast po zakończeniu śledztwa w sierpniu zostałem przewieziony do Białegostoku i osadzony w ogólnej celi, gdzie było 80 więźniów. W roku 1941 zostałem przewieziony do więzienia izolacyjnego w Łomży. Oskarżony byłem o przynależność do ZHP jako piłsudczyk. Przy aresztowaniu zabrano mi legitymację harcerską i krzyż harcerski. W 1941 roku 22 czerwca wybuchła wojna niemiecko-rosyjska, Rosjanie nie zdążyli nas wywieźć do łagru, chociaż byłem już osądzony zaocznie przez OSO na 10 lat łagru.

Gdy wojska radzieckie wycofały się zostaliśmy uwolnieni 23 czerwca przez miejscową ludność. Do domu wróciłem oswobodzony przez wojska niemieckie w lipcu 1941 roku.

2. O k u p a c j a n i e m i e c k a

Po powrocie do domu rozpocząłem pracę na kolei w służbie drogowej.

Pewnego dnia w niedzielę idąc do kościoła na mszę św. na godz. 9 (do odległego 4 km miasteczka Lipniszki) spotkałem nagle na polnej bocznej drodze wśród zboża nieznanego człowieka w średnim wieku, Ubrany był w prochowiec, miał buty oficerki i czapkę na głowie. Pomimo że szybko szedłem, dogonił mnie i nawiązał rozmowę, że już późno i spóźnię się na mszę. Odpowiedziałem mu, że dlatego śpieszę się, aby zdążyć. W rozmowie zaproponował mi podjęcie pracy konspiracyjnej przeciw okupantowi. Odpowiedziałem mu, że siedziałem już w więzieniu u Ruskich za przynależność do ZHP, ale na szczęście nie zdążyli mnie wywieźć na Sybir i wróciłem. Natomiast Szwaby rozlepiają wszędzie ogłoszenia "Achtung" ostrzegając, że za wrogą działalność będą rozstrzeliwać. Wówczas on wjechał mi na ambicję i honor mówiąc: "Te tak wychowano Cię na wzorowego patriotę, który powinien walczyć o wolność ojczyzny, a nie uchylać się od obowiązku, jaki na tobie spoczywa". To mnie przekonało i wyraziłem zgodę, by wstąpić do konspiracji. Powiedział mi wówczas, że przyjdzie do mnie człowiek, któremu złożę przysięgę i da mi zadanie, jakie będę wykonywać konspiracyjnie. Pożegnał mnie i poszedł polną drogą wśród zbóż. Za kilka dni dyżurny ruchu stacji Gawia, Janusz Wojszkun, powiadomił mnie telefonicznie, żebym niespostrzeżenie przyszedł do parowozowni wąskotorowej, która była nieczynna,

gdyż kolej wąskotorową Gawia - Iwie zlikwidowano. Niespostrzeżenie dostałem się do parowozowni, gdzie już był Wojszkun i nieznajomy człowiek. W ich obecności przed krzyżem złożyłem przysięgę na wierność Ojczyźnie, przyjąłem pseudonim "Poraj" i otrzymałem zadanie konspiracyjne. Zadanie polegało na tym, że miałem zapisywać szyfrem wszystkie pociągi jadące na front i z frontu, oraz podać schematy przejazdów kolejowych, wiaduktów i mostów na odcinku 20 km, który podlegał służbie drogowej, na której pracowałem jako kancelista zawiadowczy odcinka drogowego. Pracowałem w kancelarii, która mieściła się w domu kolejowym przy torze kolejowym, a więc mogłem przez czas pracy obserwować przejeżdżające pociągi. Mieszkałem z drugiej strony stacji w domu kolejowym, który też stał przy torze kolejowym, co pozwalało mi obserwować przejeżdżające pociągi po pracy i w godzinach nocnych. Jako pracownik służby drogowej, mając odpowiedni ausweis, mogłem poruszać się po całym odcinku drogowym, co pozwoliło mi z wielkim narażeniem sporządzić schematy dwóch mostów kolejowych na rzece Gawia i Zyźnia, oraz przejazdów drogowych. Zaszyfrowane materiały konspiracyjne przekazywałem dyżurnemu ruchu Januszowi Wojszkunowi, który był moim przełożonym konspiracyjnym..

Najwięcej miałem trudności i byłem narażony na niebezpieczeństwo przy wykonaniu schematu mostów kolejowych, a szczególnie trudne było zmierzenie ich od poziomu zerowego do przyczółka mostowego. Mosty były ochraniające przez Niemców, którzy mieszkali w wagonach kolejowych i stale pełnili dyżury. Pewnego dnia była ładna pogoda, poszedłem na most, który był oddalony o 3 km. Zaskoczyła mnie cisza, jaka panowała przy moście, stał tylko jeden wartownik, w wagonach nie było żołnierzy, tylko jeden kucharz. Dowiedziałem się od niego, że feldfabeł poprowadził żołnierzy na łąkę na ćwiczenia, tylko on został i już ma gotować obiad. Wartownik w tym czasie przy ładnej pogodzie siadł przy moście i drzemał. Wykorzy-

stałem ten moment i taśmą zmierzyłem odległość od poziomu zero-
wego do przyczółka mostowego. Pomimo strachu, jaki ogarnął mnie,
cieszyłem się bardzo, że nareszcie udało mi się wykonać zadanie.
Front zbliżał się, w pobliskich lasach partyzantka coraz bardziej
działała, często były wysadzane pociągi jadące na front i z fron-
tu. Niemców ogarniała wściekłość, zaczęli dokonywać aresztowań
wśród młodych ludzi. Na polecenie przełożonego Janusza Wojszkuna
przerwałem działalność konspiracyjną, przedostałem się pod Wilno
do oddziałów partyzanckich. Pociągiem towarowym dojechałem do
Lidy, a stamtąd pieszo dotarłem do lasów, gdzie stacjonowały
oddziały partyzanckie AK. Zostałem przydzielony do batalionu
"Kryśia" 8 kamp. "Olesia". Nim wojska sowieckie wkroczyły, Wilno
już było wyzwolone przez oddziały partyzanckie okręgu wileńsko-
nowogródzkiego pod dowództwem generała "Wilka". Po wkroczeniu
Ruskich oddziałów partyzanckie wycofały się i stacjonowały
w okolicznych lasach. Pierwszego dnia o godz. 3 rano zrobiono
pobudkę, dostaliśmy po kawałku chleba i słoniny, zaraz w pośpie-
chu zarządzone wymarsz. Szliśmy w kierunku lasów nalibockich, do
nas dołączyły inne oddziały. Na niebie pojawił się samolot,
ruski kukuruźnik, który z niedużej wysokości obserwował maszeru-
jące oddziały. Zmęczeni i głodni w południe doszliśmy na skraj
puszczy nalibockiej. Na dużej polanie zarządzone odpoczynek
i miał być obiad. Nagle nad polaną, na której rozlokowały się
oddziały, pojawiły się trzy bombowce, a kukuruźnik wylądował na
skraju polany. Wsiadło dwóch rosyjskich oficerów kapitan i puł-
kownik i szli w kierunku zgrupowania naszych żołnierzy. Kiedy
doszli do zgromadzonych, pozdrowili: "zdrastwujcie" i zaczęli
pytać, gdzie jest nasz głównodowodzący. Wystąpił jeden porucznik
i powiedział, że jest głównodowodzącym. Na to Ruski odpowiedział:
"Jaki wy głównodowodzący, kiedy wy porucznik". Porucznik odповіe-
dział, że nie ma głównego dowódcy, bo został zaproszony z całym

sztabem na naradę do dowódcy wojsk radzieckich do Wilna i nie wrócił. "A wy rozkaz otrzymaliście?": Porucznik odpowiedział, że tak. Rozkaz brzmiał: "Dowódca białoruskiego wojennego frontu rozkazuje w dzisiejszym dniu złożyć broń w miejscowości Gudełki". "A wy dokąd idziecie, przez puszcę nie przejdziecie, bo tam są nasze wojska" - i pokazał na mapie puszcę nalibocką przekreśloną czerwonym ołówkiem, gdzie stacjonowały wojska radzieckie. Na tłumaczenie naszego porucznika, że żołnierze są głodni i zmęczeni, muszą odpocząć, powiedział, że zgodnie z rozkazem należy wracać do Gudełek. Kukuruźnik odleciał, bombowce też, a nam zarządzone wymarsz w drogę powrotną do Gudełek. Pod wieczór, gdy byliśmy już w Gudełkach, kukuruźnik znowu wylądował. Przyszedł ten sam kapitan i polecił żołnierzy zakwaterować w niedużej wsi i nakarmić. Rano o godz. 6 pobudka, przyjdą żołnierze rosyjscy, należy zdać broń i stan liczebny partyzantów. Z kolegami ulokowaliśmy się w stodole i ustaliliśmy, że przed pobudką uciekamy do domu. Rano o godz. 5 z Jurkiem Aleksandrowiczem, kolegą ze szkoły, gdy jeszcze większość chłopaków spała, po kryjomu, gęstym podszyściem leśnym opuściliśmy wieś Gudełki. Po drodze schowaliśmy broń w lesie z myślą, że jeszcze może nam przydać się. Lasem szliśmy w kierunku Kidy. Na noc zatrzymaliśmy się w Solecznikach u kolegi szkolnego. Na drugi dzień doszliśmy do Lidy, pożegnałem się z Jurkiem, bo on mieszkał w Lidzie, ja poszedłem do Gawii, odległej 29 km. Po południu ku wielkiej radości mamy i siostry doszedłem do domu.

3. A r e s z t o w a n i e

Pracę podjąłem na kolei w służbie pasażerskiej w Lidzie, jako kontroler pociągów pasażerskich. Jeździłem pociągami daleko-

bieżnymi do Wilna, Grodna, Mołodeczna, Baranowicz, Bałagoje. W domu bywałem krótko w obawie przed aresztowaniem przez NKWD. W lutym 1945 r. zawarłem związek małżeński i zamieszkałem w Lidzie. W marcu 1945 r. wracając z Bałagoje (z podróży służbowej) zatrzymałem się w Gawii u mamy. Po obiedzie poszedłem na stację do pociągu, żeby pojechać do domu. Siedząc z kolegami na dworcu kolejowym w biurze dyżurnego ruchu, rozmawiałem z kolegami czekając na pociąg, który jechał z Mołodeczna do Lidy. Przyszła koleżanka Nina, która pracowała na poczcie i powiedziała, że podsłuchiwała rozmowę telefoniczną, że NKWD ma jechać na teren na obławę. Moi koledzy, mówią, jeden, że jest na służbie, drugi - wyjeżdża, trzeci - idzie do domu, a ja powiedziałem, że już jedzie pociąg i jadę do Lidy. Po krótkim czasie otwierają się drzwi biura i wchodzi dwóch oficerów NKWD z bronią, kapitan i lejtnant. "Zdrastujcie" powiedział i pyta się dyżurną ruchu, co tak dużo ludzi u was, ona odpowiedziała, że to są nasi pracownicy. Kapitan NKWD Gibajłow zaczął kolejno pytać każdego o imię i nazwisko i imię ojca. Kto odpowiedział, lejtnant wypuszczał go z biura. Doszło do mnie, gdy powiedziałem imię i nazwisko wyjął szybko nagan z kabury i skierował we mnie i głośno krzyknął: ręce do góry. Zaprowadzili mnie do biura zawiadowcy stacji, gdzie nikogo nie było i zaczął robić rewizję. Chciał wziąć moją torbę służbową, w której znajdowały się kwity, bilety i pieniądze służbowe. Sprzeciwiłem się temu i powiedziałem, że mogę to zdać protokółem kasjerowi kolejowemu. Wezwano kasjera, który przyjął dokumenty i pieniądze, wówczas podpisałem protokół zdawczy. Posadzono mnie na furmankę i zawieszono do rejonu Iwie, gdzie mieściło się NKWD. Trzymano całą dobę w piwnicy i wzywano na przesłuchanie. W czasie śledztwa byłem bity, raz komendant Gibajłow silnie uderzył mnie w lewe ucho, straciłem przytomność i upadłem.

Wylano na mnie wiadro wody, gdy ocknąłem się, byłem cały mokry, czułem silny ból i szum w głowie. Chodziło im o to, że pracowałem w konspiracji i z kim pracowałem. Po całodobowym przesłuchaniu osadzono mnie w areszcie, w celi ogólnej, gdzie spotkałem się z wieloma kolegami wcześniej aresztowanymi. Po roku, gdy śledztwo zakończone, przewieziono mnie do więzienia w Grodnie, gdzie czekałem na wyrok i wywóz do łagru. Pewnego dnia wezwano mnie na śledztwo, byłem zaskoczony, bo śledztwo już było zakończone. Zaprowadzono mnie do dużego pokoju, gdzie pod ścianą stał taboret a pod oknem stół, na którym leżały akta. Śledczy lejtnant bardzo spokojnie zaczął rozmawiać, pytając, jak się czuję, czy otrzymuję paczki z darami. W rozmowie kilkakrotnie pytał się o ojca i co, ja robiłem w roku 1940. Odpowiedziałem mu, że ojciec zmarł, a ja pracowałem na kolei. W końcu zdenerwował się, wstał, wziął akta, które leżały na stole, podbiegł do mnie i uderzył w głowę krzyżąc: "Job. twoju mać! Kak dołga budiesz wrac!", otworzył akta i pokazał moje zdjęcie i podpis. Zaczął pytać dlaczego kłamałem, odpowiedziałem mu, że wojna 1941 r. nagle wybuchła, nie zdążyli nas wywieźć do łagru, a więc myślałem, że i akta też przepadły. Odpowiedział, że nim wojna wybuchła, to akta zostały wywiezione. Mówię mu, że teraz chyba dostanę "dwadździeć lat", on wyjął z akt wyrok OSO (osoboje sawieszczanie), które w 1941 r. osądziło mnie na 10 lat "trudowych ispołnicielnych łagierej" w odległych krajach północnych. Po sporządzeniu protokołu teraz śledztwo zostało zakończone.

W kwietniu 1947 r. sąd zaoczny (OSO) wydał wyrok 10 lat łagru w odległych krajach północy. Oskarżenie brzmiało: 10 lat za przynależność do polskiej powstańczej organizacji, która walczyła o niepodległą Polskę w granicach z 1939 r. 27 kwietnia 1947 r. załadowano mnie do transportu i wywieziono do Warkuty Komi SSR. Wieźli nas cały miesiąc.

4. G u ł a g - W o r k u t a

W W o r k u c i e o s a d z e n o m n i e d o Ł a g r u W Z D (W o r k u c k i e j Ż e l e z n o i D o r o g i) i z o s t a ł e m p r z y d z i e l o n y d o b r y g a d y , k t ó r a p r a c o w a ł a n a e s t a k a d z i e . W a g o n y z w ę g ł e m z a ł a d o w a n e w k o p a l n i w a ż o n o i a l b o o d s y p y w a n o w ę g i e l z w a g o n u , j e ś l i b y ł o z a d u ż o , a l b o d o s y p y w a n o , j e ś l i b y ł o z a m a ł o . P r z y s i l n y c h m r o z a c h p r a c a b y ł a b a r d z o u c i a ż ł i w a . P r a c o w a ł o s i ę 1 5 m i n . , ż e b y n i e o d m r o z i ć t w a r z y i r ą k i s z ł o s i ę d o b u d y w y k o n a n e j z d e s e k , g d z i e w b e c z c e m e t a l o w e j p a l i l i ś m y w ę g i e l , ż e b y o g r z a ć s i ę . I t a k b y ł y p r z y p a d k i o d m r o ż e n i a t w a r z y , r ą k i c z ę s t e p r z e z i ę b i e n i a . U b r a n i e b y ł o s t a r e , z n i s z c z o n e , a b i e l i z n y w o g ó l e n i e d a w a l i . S p a ł o s i ę n a g o ł y c h n a r a c h , b u t y (w a l o n k i) i c z a p k ę k ł a d ł o s i ę p o d g ł o w ę , s p o d n i e o p u s z c z a ł o s i ę , ż e b y z a k r y w a ł y n o g i , f u f a j k ę ł o ż y ł o s i ę p o d b o k , a b u s z ł a t e m p r z y k r y w a ł o s i ę . W y ż y w i e n i e b y ł o b a r d z o u b o g i e , d a w a l i p a j k ę c h l e b a 4 0 0 g r . t a k z w a n y n a r k o m o w s k i p a j o k , z u p a b a ł a n d a g o t o w a n a n a m a ł e j r y b c e , j a k j ą n a z y w a l i ś m y " k o n s o m o l s k o j e s a ł o " , p o r c y j k a k a s z y p r z e w a ż n i e j ę c z m i e n n e j a l b o o w s i a n e j , m a ł a c h o c h e l k a w i e l k o ś c i n a p a r s t k a o l e j u i k i p i a t e k .

W t y m o b o z i e b y ł t e ż A n t o n i W i e l i c z k o , s t a r s z y j u ż c z ł o w i e k , p o c h o d z i ł z m o i c h s t r o n z L i p n i s z e k . P r a c o w a ł j a k o s u s z y l s z e c z y k (w s u s z a r c e) p r z y b a r a k u , g d z i e s u s z y ł m o k r e u b r a n i e i w a l o n k i o r a z s p r z ą t a ł . J a k b y l i ś m y w y c i e Ń c z e n i i g ł o d n i , m ó w i o t y m p r z y p a d e k , j a k i z d a r z y ł s i ę w c z a s i e p r a c y n a ż w i t o w n i . B r y g a d a l i c z y ł a 2 0 o s ó b , b y ł o d w ó c h K o Ń a Ń c z y k ó w , d w ó c h L i t w i n ó w , j e d e n P o l a k a r e s z t a t o U k r a i Ń c y i R u s k i e . B y l i t o p r z e w a ż n i e p r z e s t ę p c y k r y m i n a l n i . N i e d a l e k o ż w i r o w n i b y ł a p i e k a r n i a , d o k t ó r e j p r z y w i e z i o n o m ą k ę s a m o c h o d e m , k t ó r y u g r z ą ż ł . N a p r o ś b ę k i e r o w n i k a p i e k a r n i w a r t o w n i k (s t r a ż n i k) w y r a z i ł z g o d ę , ż e b y b r y g a d a r o z ł a d o w a ł a s a m o c h ó d . P r a c o w a l i ś m y n a d r u g i e j z m i a n i e , b y ł o j u ż c i e m n o . P o s z l i ś m y d o p i e k a r n i p r z e n o s i ć w o r k i z m ą k ą , z a c o k i e r o w n i k

piekarni obiecał nam dać chleba. Przechodząc przez piekarnię kradliśmy chleb i jedliśmy nosząc mąkę. Dwóch Koreańczyków worek mąki zawlokło w krzaki, rozwiązali go i jedli mąkę. Gdy zakończyliśmy rozładunek mąki, okazało się, że brak jednego worka mąki. Wartownik zrobił zbiórkę brygady, okazało się, że brak Koreańczyków. Zaczęliśmy szukać po tundrze i znaleźliśmy ich siedzących przy worku. Ręce i twarze mieli umorusane mąką i mlaskali ustami. Gdy zapytano ich, dlaczego to zrobili, nie mogli odpowiedzieć, gdyż usta ich sklejały się ciastem. Na ten widok opadła złość wartownikowi i kierownikowi piekarni. Ogarnął ich śmiech, zabrano worek z mąką, kierownik machnął ręką, ale nie dał obiecanego chleba. Powiedział, że my już nakradliśmy chleba, on to dobrze widział.

Po roku zostałem przewieziony do łagru "usilnego reżyma" na 6 kopalnię węgla, obóz, gdzie przebywali wyłącznie więźniowie polityczni. Każdy miał naszytą białą łatę na kolanie i plecach, na której były napisane: seria i numer więzienia. Po apelu wieczornym sprawdzano stan liczebny i zamykano nas w baraku na noc, gdzie był kibel dla potrzeb fizjologicznych. Na terenie obozu można było chodzić tylko w dzień. Miałem serię i numer obozowy U-599. Komisja lekarska, w której byli lekarze Polacy, jak dr. Szczerki ze Śląska, dr. Kieta z Wilna, lekarz wojskowy Sarnota oraz lekarz dentysta Zdzisław Kozioł, dała mi kategorię pracy S (średnia), przydzielono mnie do brygady, która na kopalni ładowała węgiel na wagony kolejowe. Po roku komisja lekarska przyznała mi kategorię L (lekka), z wyłączenia miałem wówczas już 42 kg wagi. Zostałem przeniesiony do pracy w obozie i przydzielono mnie do piekarni. Cieszyłem się, że nareszcie będę mógł najeść się chleba do syta. Okazało się, że tak nie jest jak myślałem, praca była bardzo ciężka. Pracowało się po 16 godzin. Należało wykonać dwa wypieki. Ciasto miesiło się ręcznie w dużych korytach, do których

wsypywano 6 worków mąki. Po krótkim czasie majster piekarz widząc, że nie nadają się do tej pracy, zgłosił to kierownikowi piekarni. Zostałem przeniesiony do warsztatu krawieckiego, gdzie ręcznie naprawiano ubrania robocze. Praca była lekka, siedząc łatano brudne robocze ubrania. Byli i krawcy zawodowi, którzy obszywali personel obozowy i ich rodziny. Przeważnie byli to Ukraińcy, Litwini i Ruskie. Był jeden Polak Witek Marcinkiewicz, którego męczył szkorbut i na skutek wycieńczenia zmarł. Po śmierci Stalina w 1953 r. zaszły duże zmiany w życiu obozowym. Reżym obozowy złagodniał, można było po obozie poruszać się całą dobę, na noc baraków nie zamykano, zdjęto z ubrań numery obozowe, dano sieni- niki wypełnione wiórami, oraz poprawiły się warunki bytowe. Często chodziłem do księdza Bronisława Drzepeckiego, który spo- wiadał i dawał komunię św., podtrzymywał na duchu i dodawał sił do wytrwania. Byli razem ze mną koledzy: Witek Staszewski, Marian Sawicz, Leopold Śwadowski, Edek Kelenda. Często rozmawialiśmy o sprawach przeszłych i obecnych z nadzieją, że prędko będziemy wolni. W czerwcu i lipcu pogoda była wyjątkowo ciepła. Kontaktu- jąc się z innymi kopalniami przy pomocy kolejarzy przystąpiono wówczas do strajku. Strajk był włoski, górnicy zjeżdżali do kopal- ni, ale węgla nie wydobywano. Początkowo władze obozowe straszyły, groziły, ale strajku nie przerwano. Po tygodniu, gdy strajk oparo- wał wszystkie kopalnie, sprawa dotarła do Moskwy. Przyjechała delegacja partyjno-panstwowa z Moskwy i spotkała się ze strajku- jącymi na wszystkich kopalniach. Liczna delegacja składająca się z wyższych oficerów przybyła na 6 kopalnię węgla. Zebrali łagier- ników na dużym placu obozowym i zapytali, dlaczego nie chcą pra- cować. Wystąpił jeden z więźniów i powiedział: „Proszę rozkazać komendantowi obozu i straży obozowej, żeby odeszli”. Padło pyta- nie: Dlaczego? Więzień odpowiedział: „Wy pojedziecie, a nas za

kark i posadzą do karceru! Władza obozowa i straż odeszły, wówczas zaczęto zadawać pytania Komisji: „Za co ja siedzę i dali 10 lat? Jakie mam szanse powrotu do rodziny, dali 20 lat w takich warunkach? Dlaczego pracujemy po 12 godzin i za pracę nie płacą? Jak można przetrwać w takich ciężkich warunkach bytowych i żywniowych?” Komisja wszystko zapisała i na zakończenie powiedzieli, że akta każdego będą przeglądane, dzień pracy będzie 8 godzin, za pracę będą płacić 50%, reżym obozowy ulegnie zmianie, a warunki socjalno-bytowe się poprawią. Po odjeździe komisji na drugi dzień na tablicy umieszczonej w stołówce wypisano, jakie zajdą zmiany, co nam przysługuje. Najważniejsze, że można było wysyłać jeden list na miesiąc, dostawać paczki i rodzina mogła przyjeżdżać na widzenie. Radość była wielka, wstąpił w nas nowy duch i nadzieja, że teraz przetrwamy do końca. Przybył nowy transport więźniów z Syberii, poszedłem zobaczyć, czy może są rodacy. Spotkałem Żyda polskiego z Łodzi. Przedstawił się **Chaim** Nisenzweyg. Był już niemłody, powiedziałem mu, żeby na komisji podał, że jest krawcem, może przydzielą go do warsztatu krawieckiego. Praca będzie lekka, nie będzie musiał w mroźne dni pracować w terenie. Będziemy siedząc w baraku ręcznie łątać ubranie robocze. Zdziwił się bardzo i powiada, że nie umie szyć, nie trzymał igły w ręku. Zapytałem go, gdzie pracował? Troszkę skrępowany powiedział, że jest artystą teatralnym, pracował w teatrze żydowskim. Powiedziałem mu, żeby nie bał się, ja go nauczę szyć ręcznie igłą. Cieszyłem się bardzo, że będę miał partnera w pracy i można będzie porozmawiać po polsku. Ciekawiło mnie, jak on Żyd z Łodzi trafił do obozu na 10 lat. Zaczął opowiadać, że wszystko zaczęło się, jak wybuchła wojna w 1939 roku. Wiedzieli już wcześniej, że Niemcy są wrogo nastawieni do Żydów, zamykają wszystkich do obozów koncentracyjnych. Z żoną i córką uciekał na wschód do Białego-

stoku, gdzie miał małą manufakturę i znajomych. W tej ucieczce w czasie bombardowania zginęła mu żona Haika. W 1941 r., gdy wybuchła wojna niemiecko-rosyjska, Chaim dalej uciekał na wschód. W tej ucieczce w bombardowaniu zginęła córka. W czasie ucieczki poznał Żydówkę Salcię z Krymu, razem zamieszkali w Taszkencie. Po zakończeniu wojny w roku 1948, gdy powstało państwo izraelskie, do Moskwy przyjechała delegacja izraelska. W czasie rozmów rządowych poruszono sprawę Żydów uchodźców, którzy uciekali przed Niemcami, żeby udostępnić im wyjazd do powstałego państwa izraelskiego. Władze moskiewskie powiedziały, proszę bardzo, kto chce wyjechać, oni nie mają nic przeciw temu. Powstał komitet repatriacyjny. Kto chciał wyjechać, musiał rozwiązać umowę o pracę, zdać mieszkanie i mógł zabrać tylko 25 kg rzeczy osobistych. Chaim podjął decyzję wyjazdu, zaś Salcia, żona, powiedziała, że ona zostanie. Jak on będzie na miejscu, wówczas ona do niego przyjedzie. Załadowano cały transport Żydów repatriantów, mieli zawieźć ich do Odessy, a tam okrętami do Izraela. Jechali dzień, dwa, tydzień, a Odessy nie widać. Po dwóch tygodniach transport zatrzymał się za Uralem na Syberii, wszystkich aresztowali i każdy dostał 10 lat za zdradę ojczyzny. Tak Chaim znalazł się w łagrze na Syberii, a w 1953 roku w Workucie. Korzystając z łagodnego reżymu obozowego, Chaim nawiązał kontakt z żoną Salcią. Pewnego dnia Chaim został wezwany do komendanta obozu. Przedtem został wykąpany w łaźni, ubrali go w nową bieliznę, ubranie i ogolili. Za dobre sprawowanie komendant dał mu 4 dni widzenia z żoną, która przyjechała na odwiedzinę. Chaim z żoną mieszkali w gościnnych pokojach przy głównej bramie, oczywiście obiady otrzymywali znacznie lepsze niż więźniowie. W drodze powrotnej żona w Moskwie złożyła podanie w sprawie męża do przewodniczącego Rady Najwyższej, Kalinina, który powiedział, że podanie będzie rozpatrzone i da odpowiedź. Po pewnym czasie przyszedł strażnik, wezwał Chaima, żeby zostawił

pracę, a zebrał się z rzeczami i poprowadzili go do administracji obozowej. Jak przypuszczaliśmy, został wywieziony tylko nie wiadomo dokąd, ale wszystko wskazywało, że wypuszczono go na wolność.

5. W o l n o ś ć R a d z i e c k a

W roku 1954 zostałem zwolniony z obozu na tak zwane "wolne pasielnie" bez prawa wyjazdu z Workuty. Zaprowadzono mnie do spec-komendantury, gdzie zarejestrowano, spisując dane osobiste, że jestem obywatelem ZSSR. Sprzeciwiłem się temu mówiąc, że jestem Polakiem, wierzącym, uczyłem się w Polsce i tam urodziłem się. Komendant odpowiedział: "Gdzie ty żyjesz - w ZSSR, czyj chleb jesz - ZSSR i dlatego ty obywatel ZSSR". Podpisałem zobowiązanie, aby nie opuszczać miasta Workuta oraz co dwa tygodnie meldować się w speckomendanturze. Nie otrzymałem żadnych wskazówek, gdzie mam udać się i jak dalej żyć. Komendant kazał szukać pracy. Kolega Edek Kelenda, który wcześniej opuścił obóz, znając termin mojego zwolnienia, przyszedł pod speckomendanturę i zaopiekował się mną. Edek pracował jako krawiec w spółdzielni krawieckiej, mieszkał w hotelu robotniczym z Litwinem. Zamieszkałem u niego. Miał on własną maszynę do szycia, gdy on był w pracy, ja szyłem na maszynie czapki. Klientów nie brakowało i tym sposobem zarabiałem na życie. Co dwa tygodnie meldowałem się w speckomendanturze, komendant stale pytał, czy już pracuję, odpowiadałem mu, że szukam pracy. Pewnego razu, gdy powiedziałem, że jeszcze szukam pracy w złości wrzasnął: "To ile ty będziesz szukał pracy, z czego ty żyjesz?" Wystraszyłem się i powiedziałem, że trochę pracuję, że szyję czapki. "Ty czapkarz, to dobrze" i kazał uszyć czapkę sobie, żonie i synowi. Gdy gotowe czapki za-

niosłem, grzecznie wytłumaczył mi, że muszę podjąć pracę, bo inaczej on może mieć nieprzyjemności: "Ty wiesz, co Lenin skazał, kto nie rabotajet, tot nie kuszajet".

Po drugiej stronie rzeki Workuta była kopalnia i dzielnica Rudnik, gdzie mieszkali Polacy. Tam często spotykaliśmy się, rozmawialiśmy o swoich sprawach. Był tam Leopold Swadowski, ks. Michał Drabik, Weber, Wł. Łukaski, który tam zmarł. Oni doradzili mi, żebym podjął pracę w Zakładzie Obróbki Drewna. Przyjęto mnie do pracy jako brakarza (toczkowszczyk). Zamieszkałem w hotelu robotniczym należącym do tego zakładu. Praca była lekka, na zmiany, mierzyłem drzewo, które taśmociągiem podawano do piłowania.

Wysyłałem listy do rodziny, która wyjechała do Polski po moim aresztowaniu, ale odpowiedzi nie otrzymałem. Przypomniałem sobie, że naszą sąsiadką tam, gdzie mieszkaliśmy przed wojną, była Tadrowa, żona kolejarza. Miała własny dom, duży ogród, pomyślałem, że może ona nie wyjechała do Polski i napisałem do niej list.

List mój otrzymała, przeadresowała i wysłała do Polski, bo wiedziała, gdzie moja rodzina zamieszkała. W ten sposób nawiązałem kontakt z rodziną. Szwagier mój, Paweł Opalko, podjął starania o mój powrót do Polski. W 1955 r. odprowadziłem na dworzec kolejowy kolegę Leopolda Swadowskiego, który otrzymał prawo wyjazdu z Workuty. Będąc już w Polsce napisał list do mojej żony, że jestem zdrowy i jest pewne, że ja też prędko wrócę do kraju.

W roku 1955 wezwano mnie na milicję, powiedziano mi, że jestem wolnym obywatelem, wydano dowód osobisty, stwierdzono, że mogę jechać, gdzie chcę, ale nie mam prawa przekroczyć granicy ZSSR. Od tego czasu nie musiałem meldować się w speckomendanturze. Byłem przekonany, że wkrótce wyjadę do Polski i spotkam się z rodziną. Kupiłem maszynę i po pracy szyłem przygotowując się do wyjazdu. W 1956 roku w maju wezwano mnie na milicję i powie-

dziano mi, że przyszły dokumenty i mogę wyjeżdzać do Polski. Zdałem dowód osobisty i wręczono mi kartę repatriacyjną, na której było podane Polak bez obywatelstwa, i w przeciągu dwóch tygodni miałem przekroczyć granicę ZSSR w punkcie granicznym w Brześciu n/Bugiem. Po tym terminie dokumenty będą nieważne. W ciągu 3 dni rozliczyłem się z zakładem pracy, musiałem kupić bilet i po 3 latach pobytu w więzieniu, 9 latach pobytu w łagrach w Workucie wyjechałem do Polski jako repatriant.

6. P o w r ó t d o O j c z y z n y

W Brześciu n/Bugiem po dokładnej kontroli, pociągiem PKP, przekroczyliśmy granicę Polski. Pracownicy punktu repatriacyjnego zaopiekowali się nami, jechało nas więcej. W Terespolu wysiedliśmy i przewieźli nas do Garbanowa. Po trzech dniach wypłacono za pomocę i polecono w ciągu trzech miesięcy podjąć pracę i wyrobić dowód osobisty, zdając kartę repatriacyjną. Odjechałem do domu. Pracę podjąłem w Elektrowni Stalowa Wola i tutaj zamieszkałem z rodziną. Spotkałem kolegów z Workuty: Leopolda Swadowskiego, który mieszka w Rudzie Śląskiej, Mariana Sawicza, który mieszka w Rzeszowie. Z nimi utrzymuję kontakt. Ks. Michał Drabik był na parafii św. Floriana w Stalowej Woli, a Władek Karpowicz jeździł jako taksówkarz. Witek Staszewski mieszka w Chorzowie, pracował w kopalni. Czytając gazetę "Ekspres Wieczorny" w 1959 r. natrafiłem na artykuł Nowy film produkcji polskiej p.t. "Droga przez mękę", w głównej roli występują Ida Kamińska i Chaim Nisenzweyg. Jak widać w 1954 roku w Workucie, kiedy go wartownik zabrał z rzeczami, widocznie został zwolniony z łagru i wrócił do Polski. Mówił prawdę, że jest artystą i nie umie szyć ręcznie igłą.